

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tydzień  
tę jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugieji  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść  
Nrów wynosi Zlp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Rocha  
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 8 PAŹDZIERNIKA N<sup>BR</sup> 14.

1838 Roku.

WSTĘP, WYJĘTY Z NOWO WYSZŁEGO  
ROMANSU W PETERSBURGU A ZASZCZY-  
TNE PO RÓŻNYCH ZAGRANICZNYCH PI-  
SMACH WSPOMINANEGO POD NAZWĄ:  
AMERYKANKA W POLSCE.

1 8 0 2.

Długa, szeroka deska, jedyny  
wspaniałego okrętu ostatek, lecia-  
ła pędzona wiatrem po oceanie za-  
chodnim. Jako mur biały leżał na  
niej człowiek. On leciał dniami i  
nocą, lecz kędy leciał niewiedział,  
oczy jego niemiały wzroku; czoło  
jego niemiało myśli, niemyślał w  
co się obróci; nieczuł pragnienia  
ni głodu, on stracił wszelkie uczu-  
cie. Leciał na nagiej desce bar-  
dziej przybity wiatrem jak własną  
oparty siłą; błdził oczyma, mie-  
szał się pamięcią i samą tylko czuł  
rospacz. Stan taki był okropny,  
stan nieokręślony; i jeśli w godzi-  
nę śmierci, kiedy ostatniem okiem  
na przebyte spójrzemy chwile,  
pojąc go niebędziemy mogli: pod-  
nieśmy się słabi, wynieśmy do gó-  
ry ręce i Niebu dzięki zaszlijmy!

Jednak po czasie upływie prze-  
stał oczyma błdzić, one mu się  
zamknęły; błdzącą pamięć stra-  
cił do ostatek; i czy tak długo zo-  
stawał niewiedział; ale gdy się  
przebudził, ujrzał się leżącym na  
ziemi, na nieznanym miejscu,  
pod nieznanym niebem! — By-  
łażto ziemia czy niebo? — długo  
niemógł rozpoznać podróży, i  
długim snem pokrzepiony, od o-  
kropnej przepaści wolny, tak z ra-  
zu zapytywał siebie. Ale skoro się  
przeeknął zupełnie, podwójnie  
ohrzucił okiem i stan swój pra-  
wdziwy uczuł; — «o ziemia to  
tylko, ziemia!» zawołał.

Potem się podniósł i siedział.  
Ale kiedy patrząc w około widział  
tylko drzewa nieznanne, a skoro  
słońce zaszło rozległy się głosy  
nieznajomych zwierząt, i z za bli-  
skiego drzewa ujrzał wychodzącą  
miedzianą człowieka postać, któ-  
ry na głowie czarne prosto opadłe  
włosy, a pod nosem wiszącą miał  
blaszkę; ah, jestżeto tylko ziemia?

pomyślił na pół przytomny. Cze-kał w milczeniu i nieruchomy swojego losu z rąk nowój istoty; zrazu zamyślał się bronić, ale zdala za drzewy ujrzał kilka innych podobnych postaci, i s przerażeniem oczekiwał końca.

Przerażenie było daremne.

Byli to bowiem dobrzy lubo dżicy Indyanie, którzy uratowa-wszy go z wody, przychodzili mu się przypatrzeć ciekawi, i czyli nieodżył obaczyć.

Dwa dni minęło. I cudzoziemiec w gościńskiej chałupie odzyskał siły i pamięć. Nerozumiał on słowa z gospodarzów mowy, starał się jednak poznać gdzieby się znajdował. Dżicy wytłumaczyli mu giestem i mową, że ziemia na której się znajdują długa jest i bez końca; że na niej są osady Europejskich krajów, że nawet oni sami są, jak im mówią, poddani jednego z Europejskich królów. Opowiadali mu wreście, jak go uratowali z deski pędzonej wiatrem s południowej strony.

Okręt ów zatopiony, od którego się nieznajomy odbił, krążył ze zbroją flotą około Antyllów, — «A więc jestem,» pomyślił, «już na nowym świecie,

jestem pomiędzy dzikim północnąj Ameryki ludem.»

Przemięło dni kilka. Niechciał być nieznajomy długo ciężarnym gościem, pożegnał dobrą chałupę i w dalszą puścił się drogę; miał on zrazu na myśli dójść do angielskich osad, a stamtąd na stary łąd wrócić, jednak przywykły do podróży trudów i ciekawością wrodzoną budzony, niémógł się myślą niecierzyć że świat ogląda nowy, i bliżej go niepoznać, niezwiędzić. Zamiast więc na południe, puścił się drogą na północ, i odpoczywając po drodze po gościnnych Indyan chałupach, posuwał się dalej, patrzył na nowe ziemie, i wszedł na niezmierzone pustyń Kanady przestrzenie.

Stare są i samotne północnąj Ameryki lasy; razem z ziemią stworzone, rosną spokojno i kwitną; mnogie w nich drzewa żyją bez imienia, nietknięte nigdy okiem człowieka. Widzą tylko niebo i chmury i prawie im przytykają, widzą słońce i miesiąc jak na przemiany świecą; widziały też niegdyś wodę nad swe wzniesioną wierzchołki, i jak cudowna arka nad niemi się przesunęła.

Podróżny przechodził te lasy i oglądał dumne ich drzewa; widział cedry, jawory, topole, białe jesiony i czerwone dęby; przelatowały nad nim orły, sokoły i sępy; drogę mu przebiegały łosie, jelenie, niedźwiedzie, łasice i czarne lisy; i nieraz zadrżał na widok siedzącego na gałęzi *Karkadzu* (1), albo na widok ziela *Poligaty* (2), bo go to ostrzegało o bliskiej grzechotnika bytności. Słyszał on za to śpiew *bialegoptaka* — skowronka i słowika amerykańskich lasów, widział *ptaka machę* najpiękniejszego sptaków natury.

Długie mijały miesiące, cudzoziemiec niekończył podróży; to z uprzejmym i dzikim przewodnikiem, to z samym zapasem żywności i określeniem drogi, puszczał się na pustynie i lasy; to się posuwał na północ, to się na zachód kierował; znakomitym bowiem przedmiotem ciekawości jego był sławny Niagary wodospad.

(1) *Karkadzu* zwiierz mięsożerny z rodzaju kotów, z ogromnym ogonem którym się w kilkoro okręca. Z drzewa wpada na łosia i ogonem go dusi.

(2) Wszędzie gdzie jest wąż grzechotnik rośnie trawa *Poligata Seneka*.

Cudzoziemiec przez czas podróży postąpił wiele w poznaniu zwyczajów, obyczajów, a nawet języka niektórych indyjskich pokoleń; nawykł do ich przykrego na pierwszy rzut oka pozoru; oswoił się z miedzianą ich nagości barwą, z ich kresami po twarzy i po całym ciele, sprostami ich włosy na głowie i obręczkami pod nosem; jednak to długie życie pośród podobnych istot, bez odpoczynku dla oka i powiernika myśli, nieraz go silnie zmęczyło, i przejmowało żalem i rodzajem trwogi.

W takim raz serea stanie, kiedy już słońca nie było a ukazał się miesiąc i gwiazdy, podróżny zmęczony drogą i czując seree ściśnięte, lubo już widział zdala cel swojej drogi — chałupę, usiadł jednak na trawie, na brzegu ogromnej rzeki, i patrząc na wielkie jej wody w żalose wpadł zadumanie.

„Słońce zaszło, „ pomyślił, „ zaszło już dla nowego świata a poszło świecić nad starym; teraz promienie jego znane mi widzą twarze, na znane ich patrzają zajęcia. O czemuż, choć na dzień jeden, jednym stych promieni niejestem! spojrzalbym

tylko na dom mój rodzinny, przypomniałbym lica mojej świata części, i znowubym znowemi powrócił tu siły. Piękna tu i wielka natura, ale nie sam jej widok ludzkie nasycza życie; mamy nałogi dzieciństwa, które są dla nas miłsze nad tę noc wspaniałą; są to rozmowy, obcowania, są to zabawy spodobnymi sobie, których żaden widok, żadne cuda natury zastąpić nam w życiu nie mogą.»

«Gdzież jestem?» mówił do siebie, «jaki mię wyrok tu zagwał?.. Kiedym malénkie dziecko biegł po domowej trawce, albo pod gankiem usiadły przesywał piasek, ah, niemyśliłem wtedy że przyjdą w mém życiu chwile w których tak oddalony od ściany domowej będę. Że będę gnieść sobą kwiaty których imienia nieznam, i spoglądać na wody o których niewiem skąd płyną!»

Cudzoziemiec niewiedział nad jaką usiadł był wodą, była to ogromna Ameryki północnej rzeka Ś. Wawrzyńca.

Spójrzal na nią i myślał o bogactwie amerykańskiej natury.

Ameryka ma najstarsze, największe na ziemi lasy (3), naj-

(3) Lasy Ameryki północnej.

dłuższe, najwyższe górska pasma (4), największe na świecie rzeki (5); po ziemi jej biegają liczniejsze zwierzęta, w licznych jej górach obfitsze kopalnie, na powietrzu wspanialsze ptaki.

«Ładzie nowego świata!» pomyślił, «tyś ulubieńcem natury. Ale dla czegoż ludzie, te pierwsze z istot na świecie, w tak dzikim pizrwiastkowym zostają na tobie stanie? Czyliż powietrze twoje niewléwało ruchu w ich umysł? Mieszkańce starego świata byli także s początku ubodzy, niemi i nadzy, niemieli domu ni szaty, nieznali pisma ni mowy.»

Istotnie zakryty jest powód, dla czego gdy jedne ludy zostają w dzieciństwie, inne stakiemiż siłami tak postępują daleko. Egipt, Fenicya, Grecya, stały się matką nauk, przemysłu, wielkości, a ludzie na nowym świecie ani się przybliżali do podobnego końca.

Że bowiem na amerykańskim ładzie byli już ludzie od niepamiętnych czasów, to zdaje się być pewnem. Starożytni pisarze nieraz o dzisiejszej Ameryce czynią wyraźne wzmianki.

(4) Andy, Kordyliery.

(5) Rzeka Amazońska i Rio de la Plata.

Fenicjanie zagnani burzą na ocean Atlantycki, znaleźli *wielką wyspę* na zachód Libii.

Dawniej jeszcze zaszli tam byli pod wodzą Atlasa, lecz wten czas mało jeszcze znaleźli mieszkańców.

I Tyryjczyków zagnała tam burza za Salomona czasów, kiedy jechali szukać złota do Ophiry.

Kartagińczykowie, podobnie znaleźli wyspę za kolumnami Herkulesa, ale Sénat zabronił przenoszenia się do niej, lękając się wyludnienia kraju (6).

Są wprawdzie którzy niedawną epokę zaludnienia Ameryki zakreślać się zdają, dowodząc że ludzie przeszli na nią s północy (7), s Kameczatki, Tartarii; dowody ich jednak dostatecznie przekonac niemożę. — Dziecy Amerykańsey, mówią zdania tego stronięcy, muszą pochodzić od Tatarów i innych północnej Azji mieszkańców: bo Algonkinowie

wiodą życie błędne, a Kalifornianie chodzą nadzy jak ludy północnej Azji; bo wielbią Złego Ducha jak Tunguzowie, Ostyaki; bo północ Ameryki bardziej zaludniona; bo Ameryka jak Tartarya obfituje w tygrysy, lwy i niedźwiedzie i t. p. Ameryka nietylko obfituje w tygrysy, lwy i niedźwiedzie, ale obfituje w wiele innych organicznych istot które są innym krajom i częściom świata właściwe; obfituje np. w jodły, jak Litwa; jednak nieidzie stego że ludzie tam przeszli z Litwy. Północ Ameryki dotykająca północnej Azji, niejest bardziej zaludniona nad inne jęj strony; owszém, jedyne państwa które na amerykańskim lądzie znaleziono urządzone i ludne, nie są wcale na jęgo północy. Nietylko Algonkinowie i Kalifornianie, ale całej prawie powierzchni amerykańskiej mieszkańce, i wiodą życie błędne i chodzą nadzy; nie dla tego to jednak zapewne że od Tatarów lub od Ostyaków idą, ale iż to własnością jest ludzi w pierwiastkowej dzikości zostających stanie. Wszysey oceanu zwłaszcza spokojnego wyśpiarze, wszyscy prawie mieszkańce południowej i środkowej Afryki, chodzą także błędui i nadzy, a

(6) Platon wykład Crantora: (Autor Księgi *De mirabilibus audit*). Etyopczyk Marcel nawet Diodor Sycylijski i Pauzaniasz. — Perizonius, Celarius. — Krócej: widziéć *Horniusa De origine gentis Americanae* (1652).

(7) Mianowicie Strahlemborg.

przecie ani od Tatarów ani się od Ostyaków wywodzą. Zrobić tu nawet wypada uwagę, że ani Tatarowie, ani Tunguzowie, ani żaden lud Azji północnej nie chodzi nago, ale się latem w skórę a zimą w futro (najczęściej reniferów) odziewa. Cała też północ Azji wyznaje Złego Ducha, ale to nie tylko jak Tunguzowie i Ostyaki, lecz nawet jak Hottentoci (*Tukoa*), lubo ci nie w północnej Azji ale na południu Afryki mieszkają. Zistoty zaś wiary swojej, amerykańscy Indianie podobni są raczej Zelandczykom dzikim, którzy w równym niedbalstwie o cześć i wyznanie całe swe życie spędzają, i w jedną tylko ogólnie wierzą najwyższą Istność, aniżeli Sibijskim plemionom, wśród których wiara Szamanów i najpowszechniej wielobóstwo krąży; tak, sami ci Tunguzowie wierzą w boga myślistwa, w boga podróży, w boga opiekuna dzieci (*Mundi*), w boga opiekuną ich reniferów (*Sokyowa*) i t. p. Ze mieszkańce Ameryki mogli miéwać z mieszkańcami Azji stosunki to być bardzo może, stąd też niektóre podobieństwa w imionach ludzi i rzeczy (8),

(8) *Teu* Bóg, *Tepec* góra (podobnie jak w języku dawnym tureckim).

nawet w architekturze, polityce i religii (9). Epicerini, lud Kanadyjski, opowiada, że oddawna przyjeżdżali do nich z zachodu kupcy, bez brody i w jedwabnych szatach.

Ze nawet rozmaitych części świata i krajów przybywały do Ameryki osady (10) to pewna, sama zadziwiająca różność języków jest tego najlepszym dowo-

Imiona Meksykańskie kończą się nieraz na *an* i *ax* jak u Tatarów i Indian wschodnich (*Coatlan*, *Hezatlun*, *Tatarax*, *Stalderax* it. p.) Sławna tatarska roślina *Ginseng* jest i w Kanadzie i zowie się *Garantogan* (łydki ludzkie), co właśnie znaczy po tatarsku *ginseng*. Podobnie Hollendrzy z ściaśniny Magiellańskiej przywieźli białą głowę mającego ptaka i zwanego tam *Penguin*, co właśnie w języku brétońskim białą głowę znaczy. Wreście te podobieństwa mogą być przypadkowe, jedność pobudek albo sam prosty przypadek mogły na nie wpłynąć. Te urywkowe trały małym są dowodem. Tak, utrzymują niektórzy że Amerykanie iść muszą od Persów albo Sabinów, od Greków albo Latynów, bo rozdzierają szaty na znak boleści, co właśnie we zwyczajach u owych ludów było.

- (9) *Meksyk*, *Ałuiski*, *Peru* i t. p. patrzeć najnowszych podróży-pisarzy.  
 (10) *Lasitau* dowodzi że Amerykanie idą od Pelasgów. *Manasek ben Izrael* że od Hebrajczyków.

dem; ale że te wszystkie osady są bardzo dawne, to powiadamy, i tego nam mocno dowodzą: 1-ód, Starożytnych pisarzy wzmianki 2-re, Miejscowe amerykańskie podania. 3-cie, Rozwaliny miast starożytnych (11). 4-te, Podobieństwo wielu słów amerykańskich do dawnych fenickiego i hebrajskiego języka (12). 5-te, Odróżnienie się skądinąd amerykańskich dialektów od wszystkich znanych starego świata (13).

(11) Rozwaliny ogromnych miast *Kulhakanu* (Palenke) i *Tulghi*, niezliczone kurhany, czworokątne twierdze, okopy warowne, popiersia, bałwany znajdujące się wśród ludzi koczujących, nieznających podobnego przemysłu, a także czaszki głów różniące się od czaszek pokoleń dzisiejszych, wyraźnie dowodzą dawniej Amerykańskiej przeszłości.

(12) Podróżo-pisarze przytaczają amerykańskie słowa podobne do dawnych fenickiego i hebr. jęz., jakto *np. carabes neketali* (człowiek umarły), *hilaali* (umarły), *dzeneka* (naszyjnik) i t. p.

(13) Potworzone w nich nawet dźwięki pismem staroludowem wyrazić się nie mogą. Misjonarz *Basler*, 10 lat bawiąc w narodzie Ameryki północnej *Ahenaki*, mimo najęźszej uwagi, niepotrafił oddać głoskami ich wyrazów. Misjonarz *Chaumont*, bawiąc między Huronami lat 50, nie mógł podobnie wyrazić ich języka.

6-te, Podobieństwo cech głównych, moralnych i fizycznych, wszystkim mieszkańcom amerykańskiej przestrzeni wspólnie (14). Oczewiście albowiem długich potrzeba wieków, aby sąsiedztwo i klimat jednemi obyczajami, jedną powierchownością ciała i naturą umysłu tak różne i dalekie połączyły plemiona. Mógłby tu kto powiedzieć, iż klimat niewpływa wcale na zmianę cery i sposobu życia, Hiszpanie bowiem, Anglicy i Francuzi są tacy zawsze w Ameryce jak byli w Europie; uważamy jednak iż ci osadnicy mieszkają po krytych domach, i własne wykształcenie przynieśli zwyczaj. Aby istoty stworzone wpływ klimatu i słońca uczuły, powinny być na działania jego nago wystawione (15), jakto wi-

(14) Charakter, sposób życia, obyczaje i pozór pierwiastkowych Amerykanów, w całej prawie Ameryce jeden. Są melancholijni, najwięcej cenią honor. Małoprzemysłni, nie trudnią się nawet rolnictwem, żyją z myślistwa. Miast niemają i wiedzą koczujące życie. Żyją pokoleniami. Płeć prawie wszystkich miedziana, postać spleaszczona, włosy czarne, twarde, długie, proste.

(15) Najlepszym dowodem wpływu klimatu na zmianę ludzi nago nań wy-

dzimy *np.* na roślinach i ptakach z dalekich przywożonych krajów. Czworozne téż zwierzęta i ludzie, jakkolwiek z rozmaitych przybyłe części świata, pod jednem żyjąc niebem i jednem łącząc się prawem staną się wreszcie zupełnie sobie podobni (dawna Grecya, Rzym i t. p.). Prawda że im ląd obszerniejszy, tym na to dłuższego wieków potrzeba ciągu. Lecz to właśnie jest zdanie któreśmy założyli.

Utrzymujemy zatem, że ląd nowego świata prawie w jednym czasie zaludniał się ze starym(16),

stawionych, jest wypadek z czasów pierwszych Ameryki odkryć. Kiedy s polecenia *Velasqui*, Korteza na czelie floty wypłynął z wyspy Kuby ku widzianemu przez *Grijalwę* Meksykańskiemu Państwu, zatrzymał się najprzód na wyspie *Cosumel*, znalazł on tam Hiszpana imieniem *Aquilar*, przed ośmiu laty śród Indyan pozostałego, a który nie już w sobie Europejskiego nie miał; chodził nago, a jego postać, *kolor ciała*, układ włosów i obyczaje zupełnie indyjskie były. Psy przewiezione na ląd nowego świata, tracą władzę szczekania.

(16) Niektórzy dowodzą nawet, że dzieć Amerykanie idą od *Lamecha* syna *Matuzalowego*, potomka *Rainowe-*

i że myśl owa, która nieznanego na amerykańskiej ziemi leżącego uderzyła, godną jest dalszej uwagi. Niebędzie tu odpowiednią klimatem; klimat dzisiejszej *np.* *Galii* i *Brétanii* jest dzisiaj takiż jaki był w tych krajach za czasów dawnej Grecyi i Rzymu, gdy jeszcze w barbarzyństwie były.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—oooooooo—

#### Szczeré wyznanie léczarza.

«*W*aćpan jesteś zawołanym léczarzem,» rzekł pewnego razu książę *R\** do zmarłego *Hufelanda*; «*p*owinieneś umieć leczyć wszystkie choroby; znasz najdokładniej budowę ciała ludzkiego.» — «*P*rawda, że ją znam,» odrzekł *Hufeland*, «*m*y léczarze podobni jesteśmy do stróżów nocnych: znają oni doskonale wszystkie ulice; lecz niewiedzą, co wewnątrz domu się dzieje.»

go, i że nieulegli potopowi; inni znów że od przodków *Adama* (*Whiston*, *Perein*). Sami jednak Amerykanie mają własne o potopie podania, o zostaniu po nim dwóch ludzi, których potomkowie (dodają) byli krepóki mi, ich gołab' nienauczył mowy.